Nie jestem biegła w tajemnicach duchów

Anna Kajtochowa

Anna Kajtochowa

NIE JESTEM BIEGŁA W TAJEMNICACH DUCHÓW

PiT
WYDAWNICTWO
Kraków 2000

© Copyright by Anna Kajtochowa, Kraków 2000

Okładka:
Jolanta Jasińska

Grafika:
Anna Ostrowska

Redaktor:
Jacek Tomiak

Wstęp:
Eryk Ostrowski

Redaktor techniczny:
Piotr Drapa

Wydawnictwo PiT

ISBN 83-86219-88-2

Struktura kryształu

i układam kruche
odrobiny serca
w tabliczkę dawno
roztrzaskanej prawdy

Nie jest przypadkiem, że przywołuję tutaj dawny wiersz Anny Kajtochowej, który pochodzi z debiutanckiego zbioru *Sytuacje* z 1983. Można by zaryzykować twierdzenie, iż Poetka powyższymi linijkami nieświadomie nakreśliła motto dla całej swojej twórczości, nie tylko poetyckiej; przecież wydany kilkanaście lat później obszerny wybór wierszy nosi właśnie tytuł *Tabliczka dawno roztrzaskanej prawdy*. Lecz, o ile pierwszy tomik pozwalał jeszcze na zarysowanie niewyraźnej granicy pomiędzy podmiotem lirycznym utworów, a życiem samej Autorki, tak już począwszy od *Krawędzi* (1986) wszystkie kolejne książki tę granicę konsekwentnie zacierają, ukazując świat zamknięty dla fikcji literackiej i wyobrażeń o życiu.

Pogarszający się z biegiem lat stan zdrowia, ale także — i przede wszystkim — nadludzka wręcz siła woli, trwania, niezgoda na czyhającą, zdawałoby się na każdym kroku, ostateczność, przyczyniły się do nie natychmiastowej, lecz nieuniknionej, narastającej z każdą kolejną książką, zmiany światopoglądu. Ukoronowaniem tej nowej dojrzałości, nie od razu przecież postrzegalnej, bo zrozumiałej dopiero przy głębszym zanurzeniu się w tę twórczość, przeniknięciu jej i nasyceniu się nią, był wydany w 1996 refleksyjny zbiór *Cień Ozyrysa*, książka, którą Poetka najwyraźniej zaznaczyła swoją twórczą, w pełni już ukształtowaną, osobowość. To tam przeobraziła śmierć w godnego siebie przeciwnika, uczyniła z niej istotę ludzką, więc — niedoskonałą: „Bo czymżeż śmierć? — Życiem inaczej" — pisze w jednym z

wierszy — Pogodzenie się z losem? Wbrew pozorom nie, to nie tylko rodzaj samoobrony; Anna Kajtochowa zdaje sobie sprawę, jak wielkiej potęgi jest jej przeciwnik. Potwierdzają to słowa zamykające tomik:

Jakbym nieco zwolniła
dążąc do celu
jest już tak blisko

Niewątpliwie *Cień Ozyrysa* zajmuje szczególne miejsce w bogatym dorobku Anny Kajtochowej, autorki dziesięciu zbiorów wierszy, dwóch powieści (*Babcia* (1982) oraz wyróżniony w 1988 roku w ogólnopolskim konkursie *Tamten brzeg* (1993)) i licznych posłowi do książek przeważnie młodych, debiutujących autorów. Spojrzenie na sprawy ostateczne przybiera tu charakter optymistyczny. Ten paradoks staje się jednak po lekturze czymś tak oczywistym jak to, że po nocy wstaje dzień. Tak przemawia przede wszystkim cykl tytułowy. Swoje wyjątkowe miejsce zawdzięcza *Cień Ozyrysa* także temu, iż dotychczas śmierć, chociaż portretowana przez Autorkę barwnie, z różnymi, nieraz jaskrawymi odcieniami, to jednak zawsze wyzwalała w Kajtochowej naturalne, ludzkie pragnienie podzielenia się cierpieniem wywołanym przez odejście innych (tomik *Krzyk lelka*, 1995) bądź też dogłębną analizą własnych z nią zmagań, jednakże bez zagłębiania się w śmierci filozofię (*Krawędź*, a również oniryczna powieść *Tamten brzeg*).

Zmieniła się nie tylko wymowa i filozofia życiowa Poetki. Wciąż zadaję sobie pytanie, ilekroć czytam kolejne, nowe wiersze: gdzie jest tamta Hanka wynurzająca się z krzewów tarniny, świtem wypasająca krowy, a potem biegnąca do szkoły, na lekcje, ciągle z obawą: co będzie jeżeli się spóźnię? Gdzie podziała się ta dziewczyna, która zdeterminowana opuściła surowe środowisko rzucając się w sam środek życia... Czy tak nie miało pozostać? Ale muszę odpowiadać sobie wciąż na nowo: to było dawno, tamtej dziewczyny już nie ma. Jest ktoś inny — niby ten sam, ale — inny. Lepszy, doskonalszy.

Wiele lat minęło od ukazania się debiutanckiej książki Poetki *Babcia*, więcej może się w tym czasie zdarzyło niż mogła oczekiwać. I wiersze Anny Kajtochowej są dziś inne; sama forma wielokrotnie nasuwa kwestię, czy aby

na pewno — wiersze? Czy to raczej nie myśli, rozważania o tym, co jest w nas wszystkich ukryte najgłębiej?

Jakie one są, te nowe utwory? — Zawsze proste, oszczędne w słowa, słowa tylko te najważniejsze. Usunąć choćby jedno, a filigranowa konstrukcja załamie się. Od lat czuje się Poetka najlepiej w epigramatach. Zawsze kiedy czytam któryś z ostatnich tomików (a wraca się do nich, oj wraca!) zadziwia mnie fakt, że przecież wszystkie te wiersze były wcześniej pisane, później zapewne poprawiane, może nawet wielokrotnie, zadziwia bo brzmią tak jednomyślnie, jak gdyby istniały od zawsze. Są jakby jednym ludzkim oddechem. One po prostu są i niemożliwością wydaje się proces ich powstawania. Są prawdą, czasem tą lepszą, czasem gorszą, o której nie chcemy wiedzieć, ale są niepodważalne. Są samym życiem już, które także jest, niezależnie od nas.

Jeżeli w debiutanckich *Sytuacjach* forma była klarowna i wiersze pozwalały się jeszcze klasyfikować gdzieś pomiędzy dwudziestoleciem międzywojennym, a współczesną liryką końca lat 50., (zresztą z tego okresu pochodzi wiele wierszy, gdyż *Sytuacje* to późny debiut), to wnikliwy badacz będzie miał obecnie bardzo twardy orzech do zgryzienia. Każdy z późniejszych tomików broni się przed zaszufladkowaniem. To wskazuje na niezwykle istotną rzecz, jaką jest dopracowanie się własnego stylu i nieustające dążenie do doskonałości. Poetka w nią wierzy, wierzy głęboko, ale pragnie pozostawać ludzka, czyli nie nieomylna, co potwierdza książka niniejsza. Zbiór składający się z czterech części, niezwykle obszerny, jeśli podkreślić fakt, iż zawiera wyłącznie utwory wcześniej nie publikowane, obejmujące okres kilku ostatnich lat. Lat, kiedy bardzo wiele wydarzyło się w Jej życiu.

na serce gdy ustaje
a człowiek umiera

kropla milczenia

Był to czas żegnania bliskich, ale i czas, kiedy musiała mocno chwytać życie, „układać kruche odrobiny serca". Znów okazało się, że to jeden, zaledwie jeden oddech dzieli światy. W tym okresie bardzo zacieśniły się nasze

kontakty. Postanowiłem, na ile to jest możliwe, spróbować zrozumieć tę siłę, ten upór i wytrwałość przy niepoddawaniu się i to za wszelką cenę, choć wiedziałem jednocześnie, iż tego nie można objąć rozumem. Co najwyżej — dojrzeć, na co znów potrzeba czasu. Owocem była nasza współpraca nad niekonwencjonalną biografią poetki, *Wędrówki o świcie. Opowieść o Annie Kajtochowej*. Nowe wiersze rodziły się niejako na moich oczach. Pamiętam, iż pierwsze z nich przeczytała mi Anna w lutym 1998 roku. Znajdowała się wtedy w szpitalu. W sytuacji wciąż niepewnej. A wiersze? Były niczym wyrzucone z gniazda pisklęta, bezbronne, nagie. Zimne.

Traktowały o śmierci, ale inaczej. Najbardziej zdumiewało, że Autorka, osoba z całych sił trzymająca się życia, zaczyna siebie postrzegać wśród tych, którzy odeszli. I nie było w tym smutku. W najbliższych wzrastał może niepokój spowodowany niepewnością sytuacji, lecz z samej Poetki tryskała cicha radość. Mówiła, że bezpiecznie jest być wśród nich, że choć dzielą nas światy, nie zagrażamy sobie nawzajem. O niektórych wierszach opowiadała mi tylko, nie będąc gotowa jeszcze do przelania pomysłów na papier. A idea nowego zbioru kiełkowała, kiełkowała powoli. I tak dramat urastał w dzieło.

Nie jestem biegła
w tajemnicach duchów
Nie mogę obudzić w tobie
nadziei na wieczne
pośród nich bytowanie

Książka ma charakter przełomowy. Mam na myśli przede wszystkim przełom osobisty. Oto po raz pierwszy znajdujemy Annę Kajtochową w tak doskonałej zgodzie z życiem i wszystkim, co ono ze sobą niesie. Ponieważ wiem ile przeszła w ciągu ostatnich dwóch lat, wiem również, iż odpowiedź na sposób zrozumienia jej filozofii życia kryje się w skali cierpienia. To ono wyznacza drogę do doskonałości, której pełnię z kolei stanowi właśnie zbiór *Nie jestem biegła w tajemnicach duchów*.

Po raz pierwszy chyba udało się Poetce stworzyć dzieło tak spójne. Mimo swej różnorodności jawi się jako monolit, którego nie skruszy czas. Dzieło od początku do końca przemyślane. A pojedyncze wiersze? Są bardzo pięk-

ne, ale i — ludzkie, jak zawsze. To pozostało w Annie Kajtochowej niezmienne. Różnica polega jedynie na tym, iż coraz częściej porusza się Poetka wśród tych, których nie rozumiemy, nie pojmujemy. Wśród tych, którzy odeszli. Poetka nam ich przybliża (w tej książce bardzo ważny cykl *Pożegnania*). I myślę, że warto posłuchać tego, co ma nam o nich do przekazania. Anna Kajtochowa wie, co znaczy spoglądać na świat z tamtego brzegu. Teraz jednakże zniknął strach i z wolna znika smutek. Jest zgoda na życie, a więc — spokój, refleksja.

Chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na kilka wierszy poświęconych Eugenii Basarze-Lipiec, zmarłej przedwcześnie w 1998 roku. To utwory pisane jakby w tajemnicy, w tajemnicy przed życiem. Ukrywane przed nim. Jakby one, te wiersze, same wierzyły naiwną wiarą dziecka w możliwość zwycięstwa nad mrokiem. Tak się nie stało i dopiero teraz Poetka ujawnia je światu. Bolesne, poświadczające coś bardzo trudnego do uchwycenia, coś o czym mówi nam Anna Kajtochowa w swojej książce ufając, że Jej wędrówki o świcie nie są jeszcze tak dalekie od nas, by stały się niepojęte dla wzroku i umysłu.

Jeszcze dłonie
mżą ciepłem
Jeszcze bólem
poświadczasz istnienie
Tylko ściana milczenia
się zbliża
Tylko ściana
osłania twój cień

Stworzył tę książkę ból. Tak, to prawda: wiersze przeważnie wynikają z bólu. Ale ból, o którym mowa to także ból fizyczny. Cierpienie na jakie została skazana Autorka jest wyraźne, natychmiast wyczuwalne przy zetknięciu się z lekturą. — Ale czy wierszy? Wciąż waham się tak określić to wołanie o pomoc, te ciepłe listy kierowane do najbliższych. Listy, które wyrażają tylko pogodzenie się z rzeczywistością. Listy, w których marzenie o zazna-

niu problemów człowieka żyjącego zwykłą codziennością uświadamia, jak bardzo daleko była już od niej Autorka.

Kim była — zadaję sobie to pytanie. Pytanie, na które odpowiedź musimy znaleźć sami, w tej książce. A kim jest Anna Kajtochowa dzisiaj? — Kiedyś opisując strukturę kryształu szukała źródeł olśnienia między kształtem a światłem. Ta wypowiedź pochodząca z dawnego wiersza nasunęła mi się podczas lektury obecnego zbioru. Tutaj chyba należy postrzegać przewodnią myśl nowych wierszy. Pozwalają uwierzyć, że można się nie bać. Nawet bicia własnego serca. I o sercu także będzie tu mowa. My, którzy żyjemy, nic o nim nie wiemy. Ale wiedzą ci, którzy przeżyli.

Eryk Ostrowski

Grudzień 1999

Rozważania

Szelest pamięci

chrzęści zanurzona w śniegu
spiralą bruzdy pełznie pośród cieni
i zakwita purpurą zamarzniętej glinki
szczelina pamięci
szpara milczenia
szczerba nienawiści
błogosławieństwo wspomnienia

6 I 1998

Kropla milczenia

na rany otwarte
krzywdy piekące
urazy zapiekłe

kropla milczenia

na radość
kiedy się kończy
na szczęście
gdy się zaczyna
na śpiew milknący
w melodii wieczoru

kropla milczenia

na słowo
w gardle więzione
gdy uśmiech
w oczach zamiera
gest opadłej ręki

kropla milczenia

na zachwyt
który poraża
na lęk
paraliżujący
na klęski

którym nie ma końca
na słabość
której nie rozumiesz
i lukę w pamięci
olbrzymiejącą
na plotkę
wszechogarniającą
i liść
kiedy sfruwa
z martwiejącego
drzewa

kropla milczenia

na serce gdy ustaje
a człowiek umiera

kropla milczenia

7 I 1997

* * *

Imię Róży
rozkwitło
południowym wiatrem
w Divertimento Góreckiego
tej radiowej nocy
dla samotnych
Szkoda że tak wiele
pustych słów i gestów
przesłoniło melodię
Nie wierzę w samotność
która szuka
nie tyle zrozumienia
co poklasku

9 XII 1993

Motyw cygański

1.
Puszczańska Randio
błądząca Cyganko
zwichnięta brzozo
z twarzą zwarzonej borówki
i warkoczami dziewczyny

stygnącymi oczami szalonej
wsłuchana w las
wchłaniaj krew maliniaków
wilgoć mchów i paproci

Nie karz żyjących
szukaj ciszy w przestrzeni
otoczonej kołem

2.
Roztętniła się taneczna noc
Rozdzwoniły na niebie cekiny
Czarny wiatr rozwiał gorące popioły
rozbłysło ogniem ognisko
i buchnął płomień miłosnej pieśni
porwał do tańca leśne boginki
i szlak szeroki
W godzinę świtu tylko droga wzywa
rodzi poemat ognia wody dymu
- snuje się cygański los

3.

Już umilkła Randia
puszczańska Cyganka
Już nie płaczą skrzypce
Księżyc srebrny w chmurze
zzieleniały blask
Gwiazdy sypią korałami
w orosiały las

26 VII 1997

Kochajmy komary

To dzięki nim
pluskają
i srebrzą się ryby
dobrym pokarmem wzmocnione
śpiewają ptaki wielbiąc Pana
trwają gatunki
bez nich
na zagładę skazane

- że nikłe małe i
        złośliwe?
Tylko dla dwunożnych
        olbrzymów
Tych jedynie lekko
naciąć są w stanie

* * *

Tadeuszowi Gierymskiemu

Miło było usłyszeć
że pogodnie i jakby dziewczęco
piszę o śmierci
W końcu pogoda i młodość
to wcale przyjemne
towarzyszki życia
A śmierć?
Niektórych
i to wcale licznych
nawet rozbawia

Majówka

Karnym szeregiem klepsydry
w prostokącie gabloty
za ochronną siatką drucianą
54 62 67 82 87
w błyskawicznej statystyce
średnia wieku: siedemdziesiąt i cztery miesiące
porządek nabożeństw
dziewiąta, dziewiąta trzydzieści, dziesiąta
dziesiąta trzydzieści, jedenasta, dwunasta
organizuje zbiórkę pod kaplicą
albo (raz na miesiąc) pod domem przedpogrzebowym
w tym samym czasie podjeżdżają meleksy
czterej tragarze w czarno-srebrnych togach
wynoszą jedną
        wnoszą drugą trumnę
potrącają rozmodlonych żałobników
towarzyszących pierwszej
        oczekujących na następną ceremonię
i jeszcze dzwon
wita i żegna
rytmicznie przebiega
ostatnia wycieczka
w głąb ziemi

5 V 1992

* * *

Zamawiam w tę noc
Ciepło Dobrej Nowiny
Czarodziejską mocą wzywam
gwiazdę nadziei
by osłaniała mój dom
domy moich dzieci
i wszystkich dzieci świata
przed naporem burzy
i ciosami piekła

gwiazdę wiary
by dawała oparcie
wszystkim potrzebującym

gwiazdę miłości
by nigdy nie gasła
w sercach ludzi
i wszelkiego stworzenia

Ech, ty stara czarownico
pomieszałaś szyki dobrej wróżce

Inny żar ślą teraz
moje gwiazdy chociaż je zaklinam
w imię bóstw najpierwszych i najpotężniejszych
niknie wiara blaknie nadzieja
a miłość aż drży z nienawiści
i wiruje świat wielką magmą
w samym centrum pustki

12 XII 1994

* * *

Jakże daleko
odbiega nasze mniemanie
o sobie
od rzeczywistości
To jakby proca
i karabin maszynowy
Jedyne podobieństwo
w ruchu ręki
która chwyta
uruchamia
i kieruje pocisk
do celu

8 X 1996

Podróż w tobołach

Na najwyższym siedzi Grisza
Oparłszy dłonie
na kolejowym dźwigu
smętnie spogląda
w dal za oknem
i dwie uśpione mołodycie
Już nie na koniu
cwałuje w Polskę
ale z tobołem na grzbiecie
Kurtka dżinsowa kryje
dzikie serce
a żyłka handlowa
znaczy rytm podróży
wysiłek Matuzalema
i zysk nieduży

Kalwaria, 30 V 1992

Do dziewczyny sięgającej po czarkę szampana

Ty sama jesteś
musującym szampanem
śmiejesz się twarzą
w dołeczkach i bąbelkach
tańczysz — promyk
radości na parkiecie
pokonujesz
opór materii
błyskiem źrenic
i urokiem spojrzenia
zostaw szampan
ludziom zza mgły
i niechętnym
światu

22 XI 1996

Symptom naszych czasów

Wieża Babel
prawie każde słowo
(w tym samym języku)
co innego znaczy

Na postumentach
pomników
stawia się
baryłki
zamiast głowy

22 XI 1996

Złączone oddechy

Ranek Dwa oddechy

Gdyby chemia
z połączonych oddechów
powstałoby H_2O
i rzeczywiście
wspólne życie
dwa — jeden oddech
rzeka
po której płyną dwie łódki
niesie je wspólny nurt
często zderzają
się z sobą
ale płyną dalej
nieuchronnie
zmierzając ku
niewidocznej ale
na pewno istniejącej
przystani
nurtem
wspólnego oddechu

28 XI 1996

Na marginesie
pewnego wydarzenia

* * *

Osamotnienie
w blichtrze i tłumie
bezbronny uśmiech
rozbrajanie miny
bez gwarancji
że się uda
taki los sapera
i cywila
gdy staną wobec tłumu
i niezbyt składnie liczą
do trzech
...ukłonów
Ten uśmiech
wzruszył widzów
ale nie pseudoprzyjaciół
skoro wystąpili
z powyższym komentarzem
I znowu prawdą zabrzmiało
przysłowie:
Broń mnie, Boże, od przyjaciół
Przed wrogami sam się
obronię

10 XII 1996

Wspomnieniowa ballada

I oto nastał
wigilijny świt:
skrzaty w szczelinach
szepczą nastroszone,
sypią iskrami
jodłowe gałązki.
ogień buzuje
w tajemnicy mroku
i Babcia nuci
adwentowe pieśni
„Spuśćcie nam
na ziemskie niwy
Zbawcę z nieba obłoków"
pewna spełnienia proroctwa
- przecież dziś Wigilia
„Chrystus się narodzi
cały świat oswobodzi",
gruchnie w organach kolęda!
- Ale teraz moje dzieci
róbcie wszystko akuratnie
bo tak już będzie
każdego dnia w roku
na wieki wieków amen -
Koń dostanie obrok
krówka garść osypki.
Człowiek musi pościć
na szczęście
na zdrowie

i oby zjadł suto
wieczorową porą
kiedy już na stole
spocznie żur z grzybami
misa grochu pełna
na białym opłatku
(jeśli się przyklei
pewny urodzaj przed nami!)

I kołki liczone
ze ściśniętą krtanią
... tam gdzie pies zaszczeka
czeka ukochany...
I gałązka wiśni
błyśnie białym kwiatem
by spełniło się szczęście,
zamieszkało w domu!

Jeszcze zboże w snopie
zaszumi kłosami,
jeszcze Babcia
przy życzeniach
zaleje się łzami,
jeszcze koń i krowa
spożyją opłatek
a okruchy ze stołu
rozsypane po kątach
dla myszą i skrzatów
wszystkiego co żyje
a nocą wychodzi na świat,
i już dzwon kościelny
na pasterkę woła:
„Powitajmy Maleńkiego
i Maryję

Matkę Jego",
kolęda pomknie
we wschodzący dzień.

Ktoś powie: przesada!
A to wspomnieniowa
ballada.
I ja tam byłam
kompot ze śliwek piłam.
A co widziałam -
opowiedziałam.

18 XII 1996

Nad Leśmianem

* * *

W malinowym chruśniaku
umilkła muzyka
maliny broczą
purpurowym światłem
nad gęstwą krzewów
pszczela uwertura
i miód się ściele
złocistą pozłotą

A oni pusto
spoglądają w przestrzeń
pokłute ręce
zwisają bezwładnie
we włosy wpięte
zwiędłe nenufary
gubią białe płatki
wśród drżącej zieleni
A oni
patrzą nie widząc
słuchają nie słysząc
bezbronnie młodzi
na wdzięk ułudy
nieprzygotowani

Zanika słowo
w otwartej przestrzeni

4 III 1997

* * *

Gałązka wiśni
gałązka czereśni
gałązka bzu
i całe roje pszczół
i oceany zapachu
Płyniemy w przestrzeń
zapatrzeni
Płyniemy w niebo
zasłuchani
Przed nami
strzępki nadziei
Przed nami
radość wiosenna
i tyle snów
do prześnienia
i tyle radości
do przeżycia
tyle tęsknoty
do odkrycia
Tak wiele melodii
w rytmie Leśmiana
jeszcze w tę wiosnę
jeszcze w to lato
jeszcze w ten jasny
słoneczny rok

15 III 1997

* * *

Z zapachem sosny
miesza się kadzidło
Kir spowił kaplicę
pełgają płomyki
u stóp grobu Chrystusa
chmur białe kłębuszki
na czystym błękicie
i świeża zieleń
na grządkach ogrodu

pomroka śmierci
i błysk zmartwychwstania

Ktoś gdzieś się rodzi
ktoś gdzieś zaraz skona

w porannej rosie
zadrżała nadzieja

w dzwoneczku dźwięczy
wieczne Alleluja

29 III 1997

* * *

Poeta wobec czasu
może drżeć jak osika
srebrzyć się sosną
rosnąć wysoko
dębem rozłożystym
i czerwienić jesienią
mocarnym bukiem
Ale bywa że
krzewi się kosodrzewiną
i tylko pokrywa
szare górskie
szczyty
marznące zimą
czy upalnym latem
czyli
czas poety
ma zmienne kolory
ale korzeniami drzewa
wiąże teraźniejszość
i przyszłość
jego koroną wieńczy czas

15 IX 1997

* * *

Wolność?
Najpiękniej odmaluje
jej uroki
skazany na dożywocie.
Miłość?
Pomówmy o niej
z zakochanymi po raz pierwszy
i rozwodzącymi się
po raz trzeci
albo piąty.

Ale i tak nie
dowiesz się prawdy
bo inaczej kocha
każdy
zakochany

17 IX 1997

Z pytań bez odpowiedzi...

Lęk kamienia
ból kamienia
krzyk kamienia
w milczącej pustce
ziemi i nieba
Może dlatego
powstają pomniki
by mogły unieść
cierpienie bez miary
które tylko kamień
udźwignąć zdoła?

Nocą rodzi się mgła
To oddycha ziemia
ciężkim westchnieniem
po przeżyciach dnia.
Krople potu
parują cząsteczkami
i płyną falami
ku cierpliwemu niebu
które czeka
z uchyloną furtką.
Na nas?

2 XI 1997

Zaduma

Snuje się jesiennie
wędruje letnia
        ku słońcu
wiosny
albo złotu
        lata
opada płatami
        zimy
na posiwiałe głowy
Zaduma
rachunek klęsk
        i strat

3 XI 1997

* * *

Może jeszcze dziś
ujrzę ostry błysk
spadającej kosy
Może jeszcze dziś
popłynę w niebo
otulona opończą
starej kobiety
przenikającej
bez przeszkód
najgłębsze lasy
bezdenne morza
i najrozleglejsze
pustynie
Ostry błysk
przetnie włos
łączący mnie
z ziemią

4 XI 1997

„Zostanie po mnie pusty pokój"
Ze Staffa

* * *

„Zostanie po mnie
pusty pokój"
i kosz szpargałów
na makulaturę
pełen futerał
rozlicznych pamiątek
od okularów
do muszelek małych
i aż dwu dużych
z południowych plaży
jeszcze korale
tak rzadko noszone
(aby nie pękły
na ciernistej drodze)
Tyle snów barwnych
tyle spopielałych
po strachach i
zwidach nie do
pokonania
I jeszcze pamięć
w tym pustym pokoju
zalegnie cicho
w poczerniałych kątach
o tym co nigdy
światła nie ujrzało

12 X 1997

Ariel

Dzięki, Ojcze, żeś
dał do potrzymania
dziecko Jankielowi.
Postawił bańki z mlekiem
na zroszonej trawie,
podniósł drobinę
z jasnymi włosami,
pozwolił dotknąć
pejsów, smagłej skóry
jedwabistego chałatu.
- Powiedz: Jankielu!
- Jankielu! — powiedziało
i potrąciło rondo
czarnego kapelusza,
bo zapachniało maślanym
zapachem chałki.

Dzięki, Ojcze, dziś
przemierzam bruk placu
ze śpiewającą ścianą „Ariela"
fontanną w cieniu podwórka
i podziwiam smukłość sabry
ciekawość Dawida gwar Babilonu
Ten gwar który przesłania
koszmar Dnia Sądnego
i miliony ofiar.
Pamięć o nich żyć we mnie
będzie aż do dnia Sądu Ostatecznego

Gdy staniemy przed Jahwe,
gdy staniemy przed Bogiem,
Sędzią żywych i umarłych.

24 I 1998

* * *

Jak wiele w nas
dziecka.
Nawet gdy
staruszka upada
na chodniku
przyjmuje
pozycję embriona.
Kiedy giniemy
ginie w nas
dziecko.
Czy to okrucieństwo
życia — czy może
prawidłowość śmierci?

26 I 1998

* * *

Drzewko sentymentem
podlane
nie tylko kwitnie
także rodzi
sentymentalnie
nawet usycha
z sentymentalnym
westchnieniem
po prostu
z drzewkiem wszystko
dzieje się sentymentalnie

30 I 1998

* * *

A najciekawsza
jest rozmowa
z własnym sercem
kiedy zachłyśnięte
bezbronnie kołacze
zdyszanym pośpiechem
nie może złapać rytmu
i dławi je lęk
Kiedy kwiat ginie
w apogeum kwitnienia
omija żal
padających płatków
i ciszy
ostatniego tchnienia
Tylko człowiek
jest w stanie pojąć
ulatującą myśl
najsilniejszy impuls życia

30 I 1998

* * *

Wpadnę kroplą
do oceanu gwiazd
zawisnę na ledwo
tlejącym promyku
wypunktowanym kryształem
i obejmę ziemską łąkę
pulsującą tęczą
dalekiego
wspomnienia
wieczorem
mrocznym szalem
otulę ogrody
i rankiem
białą chryzantemą
powrócę na chmury

30 I 1998

* * *

Jak wchłonąć czerń
która ma tyle odcieni
- fajerwerków
nadchodzącej nocy
wybuchających gwiazd
i ściele się
pod niepewnymi stopami
coraz szczelniej
otulając nas cieniem

11 VI 1998

* * *

Tyle milionów
lat świetlnych
minęło
dla nas
zamkniętych
w systemie
słonecznym
bezpiecznie
krążących
w kosmicznej
skali

I nagle
w mgławicy
samotna
planeta
tańczący pyłek
nieznanego
światła

I co z nim
poczną
nasze galaktyki
I jak się znajdzie
w słonecznej pożodze?

Może podąża
z innego Kosmosu

i niesie dla nas
nowe zwiastowanie?
Może wybiegła
spośród innych światów
i szuka cienia
w oceanach światła?

Bądź pozdrowiona
maleńka drobino
czuj się bezpieczna
w objęciach lunety
wciąż czuwającej
nad twym
wiecznym lotem
na firmamencie
naszego istnienia

16 VI 1998

* * *

Kiedy myślę
Ojczyzna
pachnie suszone
siano
i chlebny zapach
ściele się u nóg
olcha gubi
owoce w płynącej
łąkami wodzie
a wiecznie zielona
sosna sięga sufitu
strojna świątecznie
w staniol i róż

Kiedy myślę
Ojczyzna
księżyca uśmiecha
się nów
i hufce rycerskie
budzą się
nagle wśród gór
i nie mogą
pokonać snu
gdy ich wzywają surmy
tu i teraz
Wszystko się dzieje
na niby
Prawdziwy jest

tylko ból
pokoleń
zrodzonych wśród
lasów i pól

22 VI 1998

* * *

Rubinowi Schmerowi, krajanowi Brunona Schulza

Zalśniłeś nagle
w mym życiu
gorącą purpurą
gwiazdy południa
w jej blasku
inaczej jawi się przeszłość
Morzem Czerwonym
w poświacie wolności
skamielinami pustyni
i piaskiem pod stopą
wiecznego tułacza
Rubinie
z rozżarzonego południa
skłaniasz nisko głowę
wśród cieni północy
w krąg otoczony
majakami wspomnień
Niechaj cię chronią
ciemnolice sabry

3 VII 1998

* * *

I jeszcze
jedna jesień
chłód poranka
mleczna mgła
długie noce
bardzo mało dnia
Bogactwo wrzosów
liliowym szlakiem
płynie łza
Znów cała jestem
ze słonej wody
i nadchodzącego
szarego dnia

3 VII 1998

* * *

Płaszczka-płaczka
w czarny welur odziana
zielony przestwór przecina

Zła przeczucia godzina

W podświadomości się
        błąka
ostem zachwaszczona
        łąka
sentymentalna
amoralna
naturalna
oralna
normalna
a nade wszystko
piekielnie
        banalna

15 VII 1998

* * *

Niedowidzącym

To wasz świat
białych lasek
gęstniejących linii
jaskrawych błysków
i biegających
wesołych ogników
świat znużonych Homerów
i spadających Ikarów
a także
zwykłych przechodniów
łaknących pracy
jak chleba
świat deszczu
ożywiającego
zeschniętą ziemię
i zagubionych mrokiem
okrytych
światła złaknionych
ludzi

28 VII 1998

Wolność i miłość

Odpowiedzialna miłość
niewiele wspólnego
ma z wolnością.
Już starożytni mawiali
o słodkiej niewoli.
Ale to nie znaczy,
że nie można umiłować wolności
ponad wszystkie inne.

Co wybrać?
Miłość czy wolność?

Na to pytanie
odpowiadają zakochani,
dobrowolnie poddając dłonie
w pętlę stuły.

16 IX 1998

Po wysłuchaniu wiersza „Był maj..."
Jacka Podsiadły

* * *

Był maj...
NIBY jak inny
ale bez bociana
z mrówką na Golgocie
tonął w pochodzie majów
jakby zwykłych
acz w każdym pokoleniu
        innych.
W czym ciągle taki sam?
W liściu rozłożystego łopianu
na takiej samej
a przecież inaczej
oddychającej
        łące

30 XI 1998

* * *

Dzielę się z tobą
chlebem nadziei
dziewczynko z plecakiem
na zgarbionych plecach
zagubiona pośród
świateł krakowskiego Rynku
Prosisz o grosik
na bułkę
Przyjmij swojski chleb
pod wystawą smakołyków

18 I 1999

* * *

Słychać śmierć
w ciszy wieczoru
i drzemiącym świcie
w pustce
przepełnionej
obecnością wielu
lub
tylko wybranych
w dotyku wiatru
i ledwo słyszalnym
zapachu
Słychać ją
króluje wiekuistą dynastią
moja twoja śmierć
nieraz pozbawiona majestatu
ale zwycięska w każdej
bitwie

22 I 1998

* * *

Czym poezja?
Jeśli „szept" przeczytamy
w pogodny czas -
przypomni, że za chwilę
pojawi się cień.
Jeśli w chmurne popołudnie -
przekona, że za chwilę
zza chmury wychynie
słońce.

27 I 1998

* * *

Panu Andrzejowi Piotrowskiemu

W prostokącie balkonu
dwie smukłe białości
Zwrócone ku sobie główki
na łodyżkach szyi
cudem rozkwitłe konwalie
Po prostu
para pocztowych gołębi
na jesiennym spotkaniu
przed powrotem
do ciepłego gołębnika
Przed zapadnięciem nocy
Przed zachodem nadziei

16 X 1998

Niespodziewany upadek

Zamiera barwa
zamiera światło
zamiera ruch

Leżę
na kolorowym
w jurcie tkanym
        dywanie
pod jasno
świecącym
        żyrandolem

29 X 1998

* * *

Ominęła nas
godzina milczenia
Ta ostatnia
przed
najdalszą podróżą
do ostatecznego celu
w galaktyce
w zasadzie
nie do pojęcia
a jednak osiągalnego
dla każdego

30 X 1998

Z opowieści Hanki Wietrzny

* * *

A gołąb Hanny
nie chce wrócić
choć niedomaga
i czeka nań
ciepło kartonowego
pudełka
chwieje się na
krawędzi żelaznego
ogrodzenia balkonu
ale nie przekracza
zakreślonej przez siebie
granicy wolności
między chłodnym metalem
a ciepłem pudła
Nieważne
że ceną tego wahania
może być jego życie

30 XI 1998

* * *

Szczęśliwy,
który może usłyszeć słowa:
„w pańskich rękach
moje życie".
Ale o ileż szczęśliwszy ten,
który je wypowiada
pełen nadziei

6 XII 1998

* * *

Mucha walczy o przetrwanie
pośród dwóch szklanych tafli.
Najbardziej przeraża ją
łomot własnych skrzydeł.
Na przemian wiosłuje
i składa je w bezruchu.

A człowiek w zamkniętym układzie?
Ledwie słyszy dźwięk
wypowiadanych słów. Ledwie rejestruje
ich bezsens.
Równie beznadziejnie brzmią
w szklanej, porażającej pustce.

19 I 1999

* * *

Na ulicy Floriańskiej
cichnie to znowu wzmaga się
melodia fletu od i do
Wieży Mariackiej
Podejmuje dialog
z hejnałem
skazana z góry na przegraną
w czasie i przestrzeni
zapadającej nocy
Nierówna siła brzmienia
nierówna walka sił
Ton fletu — melodia
zagubionej młodości
wśród kamienic
ulicy Floriańskiej
pod Zielonym Balonikiem
młodopolskiej bohemy

19 I 1999

* * *

Życie — gwiazdka z nieba
tylko sięgnąć i spocznie
przy tobie gdy
opadną do snu powieki
To mama
nie spełnia twojej prośby
A potem
gwiazdka niknie
w niepojętym wszechświecie
Znajdziesz ją
gdy już na zawsze
zaśnie w twoich oczach

14 III 1999

* * *

Biel postaci
w cieniu krzyża
rozjaśnia katedralny mrok
Przeźroczysta biel
alabastrowej rzeźby królowej
na sarkofagu
Młodość miłości
wieczność obowiązku
Wybór historii
przystanek
między krzyżem a sarkofagiem
Średniowiecze i współczesność
na odległość dłoni
i zmęczonego oddechu

15 III 1999

W grobowcu Tutenchamona

Jak tu pełno i swojsko!
Wszystkie twoje polecenia
spełnią służebnicy
(nie ma ich więcej niż
czterystu czternastu).
Twoje paznokcie lśnią
czystym złotem
(nie wyrwą ich gestapowcy
jak zęby więźniom Oświęcimia).
Strawę duchową
zapewnią papirusy
(sięgnij po ten sprzed
trzytysięcznego sto pięćdziesiątego
siódmego roku).
Twoje oczy szmaragdem
porażą śmiałka, gdyby odważył się
zakłócić twój wieczny spokój
(zginie niecny pod wielo-
tysięcznym pyłem).
O Władco świata i nieba
ogarnij mieszkańca ziemi
twoim spokojem.
Daj mu wieczność
w królestwie Ozyrysa
(jeśli jego winy nie przeważą
lekkiego piórka prawdy).
Oby złoty skarabeusz
skutecznie zaklął

jego serce by
nie świadczyło
przeciw zmarłemu.
Jakim mnie stworzyliście
takim mnie macie
o bogowie:
małego, słabego, zamkniętego
w ułomnym ciele
i cierpiącej duszy.
A że pragnie wieczności?
To jego przywilej
z racji urodzenia
w cieniu wiśni i jabłoni.
Lot statków kosmicznych
i rakiet nuklearnych
nie potrafi mu
w tym przeszkodzić.
Na zawsze bowiem połączył
się z piachem i ziemią
w grobowcu Tutenchamona.

Marzec 1996, kwiecień 1999

* * *

Ręka Ojca
twardo uczy moresu
rozcina skórę
kantami kamienia
albo ją rzeźwi
ciepłym miąższem
rąbanego drzewa
W zaciszu pieca
podsyca ogień
kroplą olejku
pachnącej świerczyny
Żylasta ręka
wonny żywy ogień
skwierczące szczapy
buzujący płomień
dotyk dzieciństwa

12 V 1999

* * *

Wiatr jodłowego drzewa.
Melodia gwizdana
przez Wojtka Chowańca
z Murzasichla jako
podkład pod inwokację
z „Pana Tadeusza"
w głębokiej nocy
pełnej snu bez snów.
To wołanie trombity
z „ginącego piękna".
Wzywa dwunastu
sprawiedliwych,
których duchy już dawno
krążą wśród
wysokich turni
i tylko rankiem
orosiałą trawą
ścielą się pośród
żwiru zagubionej
w skałach doliny.
Już ich siła
nie odwróci losu
bombardowanych miast
i skazanych na zgubę ludzi.

28 V 1999

* * *

Przez cały dzień,
całą noc, pół dnia
pół nocy, godzinę,
minutę, sekundę,
wieczność, życie...
Czy ten wymyślony
przez człowieka czas
w ogóle coś znaczy,
ma jakiś sens, skoro
czekanie nie zmienia
swej siły i trwa
nieskończenie długo
przed miłością
przed porodem
przed zabiegiem
i w zasadzie
nigdy się nie kończy
jak deszcz jesienią,
słońce latem, śnieg zimą,
sen na jawie
i ostatni gest
zastygły w pamięci.

21 VI 1999

* * *

Liście szukają
światła i powietrza,
- korzenie
oparcia i pożywienia,
- człowiek
bliskości
drugiego człowieka.

Niczego mu więcej
do szczęścia nie trzeba
- ani do życia.
Tylko tyle:
bliskości czułości
Po prostu — chleba.

25 VI 1999

* * *

Czy to ważne
kiedy i gdzie
ostatni raz
zamkniemy powieki?
I tak
i nie.
Jeśli tak, wyobraźnia
najczęściej podpowiada
szpitalną scenerię
standardowego łóżka
z otoczeniem
albo tapczan w iluś tam m.
A jeśli padniemy z książką w ręku
w ogrodowej altanie wprost w objęcia
Thanatosa zatańczy nam wiatr
zaszumi drzewo zapachnie łąka.
A jeśli będzie to na ulicy,
albo w tramwaju, albo w autobusie,
na scenie, przy ołtarzu, obok źródła?
Jakież bogactwo wariantów,
jakież zatrzęsienie możliwości!
Pozwólmy zatem poszaleć wyobraźni:
skróci moment oczekiwania
i jakże go wzbogaci!

3 VII 1999

* * *

Pogrążona w lepkim skwarze
pośród zieleni groszków, fioletu fiołków
i wszechogarniającej
bieli rumianków szukam
niebieskiego nieba
i przykrojonego na zwykłą miarę
pomarańczowego piekła,
nieokreślonej wieczności.
I ta piosenka w tle
„co ma być
to i będzie
tak czy owak
zdarzy się"

3 VII 1999

* * *

„...prawo moralne we mnie"
Immanuel Kant

Czy czternastolatka może się na nie powołać?
Według wszelkich reguł psychologii
raczej nie
to przecież wiek naporu burz i niepokojów.
A jeśli jest się czternastolatką
o siedemdziesięcioletniej twarzy?
Tu stawiam całą linijkę znaków zapytania:
??
W każdym razie mam prawo do oglądania
nieba i gwiazd w pozycji horyzontalnej
a także uśmiechu wszystkich
życzliwych na ziemi.

4 VII 1999

* * *

Spotkanie z Ozyrysem
na morzu
bez przylądka
Dobrej Nadziei
w kręgu martwego milczenia
Zmieniają się proporcje
dojrzewają wymiary
nieustannie trwa tylko
wędrówka
w coraz ciaśniejszym przesmyku
między wyobraźnią a realiami
między szlakiem słońca
a ciemnością
Dla martwych oczu
nie ma zresztą
żadnego znaczenia
Taki płynny bowiem
jest ów szlak

9 VII 1999

* * *

Filozofia znaków i symboli
ma sens tylko dla tych,
którzy ją wyznają.
Inni nie potrafią znaleźć
w niej pocieszenia.
Jasne myślenie
przebije mrok niewiedzy,
ale nie gęstwę ludzkich namiętności.
Tych nie rozjaśni
nawet błysk lasera.

11 VII 1999

* * *

Tylko moment
ale jakże brzemienny
trwa ludzka bezradność
wobec żywiołu
Podporządkowani jemu
stajemy się cząsteczką
samego jądra
Nawet wtedy
nie giniemy

12 VII 1999

* * *

Pragnienie
nieosiągalna możliwość wyboru.
Czyż można mieć na nią wpływ?
Przecież nie mogę fruwać
jak jaskółka
ani zakwitnąć lipowym kwiatem.
Nawet dla poety jest to
niemożliwe.
Dlatego próby
ujarzmienia przyrody
pozostają mrzonką.

17 VII 1999

* * *

I

Życie jak klinga
ze szlachetnej stali
Nawet nienawiść
nie pokryje jej rdzą
przetrwa
i w jakimś momencie
błyśnie zemstą
Nienawiść nie ima się
krzywdzonych
Krzywda osłania
bezbronną nagość
pancerzem żółwia

II

Skrywana nienawiść
- bomba z opóźnionym zapłonem
pełznie lontem
przez puste dni
Wyznana wybucha nagle
i zabija

III

Życie znienawidzonego
ciemność i kamienne milczenie
kanionu
Nad jego studzienną głębokością
a księżycem

galopuje nocą
samotny jeździec
i gwiżdże wilczą melodię
beznadziei i opuszczenia
dzikiego zachodu
gdzie bezprawie
klątwa i podłość

IV

Tylko w bajce
Głupi Jaś
pokonuje słabość
zwycięża nienawiść
podłość i zło
krzywdzicieli
Prawdziwa w bajce
jest tylko siła trwania głupoty
To ona stanowi tarczę ochronną
w zetknięciu z tymi plagami
Jeśli wypadnie mu z rąk
i odsłoni prawdę
nawet Jaś polegnie
porażony własną niemocą
pośród jadów wężowiska

4 VIII 1999

Czytając „Wariatkę"
Julii Hartwig

* * *

Dlaczego o północy
stukasz do drzwi
Małgorzato Hillar?
Wiem, że wyobraźnia
rozsadza gładko uczesane
myśli,
wyprostowana postać
ukrywa szum skrzydeł,
blade, niewidzące spojrzenie
ledwo muska dzień
pełen poziomek
i zielonej poświaty.
Irysy padają do stóp,
szczupłe palce
rozpuszczają warkocz.
Okrywasz nim
wszystkie wariatki
ziemi.

20 VIII 1999

Po nabożeństwie ekumenicznym

Aleś pani nietolerancyjna!
??????????????????????????
Wkładasz nasze lilie
        do glinianego dzbana
A myśmy przecież
przynieśli w tym celu
ten oto
kryształowy wazon!

5 IX 1999

* * *

O. Markowi Donajowi O.S.A
z Klasztoru św. Katarzyny

Powroty ku tradycji
od której nigdy
się nie odeszło
Bo i dokąd?
Dokądkolwiek podążasz
idą za tobą
najwcześniejsze lata
ich blaski i cienie
zawsze do nich wracasz
w najtrudniejszych dniach
Ten truizm potwierdza prawdę
przeszłość tkwi
w każdym z nas

8-9 IX 1999

* * *

Czy znicz
to przemijanie?
Chyba trwanie
wśród umierających
liści
i niknącej pamięci

4 XI 1999

* * *

I.

W tę noc
spłynąłeś na ziemię
chmurą meteorów
„Wtem na niebie
jasna łuna"
śpiewamy w kolędzie
jakbyś każdemu
pragnął podarować
cząsteczkę gwiazdy
i spocząłeś cichuteńko
na pachnącym sianku
„w ubożuchnej szopie"
I tak oto określiłeś
los człowieka — gwiazdy
ukrytej pośród
zasuszonych ziół
żywej to znowu
umierającej przyrody
między zimnym
światłem nieba
a ciepłym
oddechem
wnętrza ziemi

II.

Ta noc gorąca
w pękających lodach
chłodna w prażącej
spiekotą pustyni
Ta noc
gdy wilk otacza
jagnię bezpiecznym
ramieniem
a ludzie
tylko niekiedy
warkną na siebie
to o kęs
to o stołek

za biesiadnym stołem
zasiada wraz z nami
coraz więcej cieni
czterech Tadeuszy
Władysław Leon Bogusław
Ryszard Konstanty
trzech Jerzych dwóch Janów
Gabriela Kazimierz
Maria Emil Marianna
najstarsza Emilia
i najmłodsza Giga
łamią się opłatkiem
i snują wspomnienia
wesołe i smutne
jak to przy wigilii
Gdy przebrzmi kolęda
znikną w świerkowej zieleni
pośród zziębłych ptaków

i świeżej pamięci
tacy teraz jaśni
i przez moment święci
w gwiazdy zaklęci

6 XII 1998

* * *

Słowa krążą fruwają
niosą lęk przerażają
podniecają radością
nudzą usypiają
Słowa jak wiatr
kładą łan pokotem
albo tylko lekko kłonią
by za chwilę wyprostować
Hartują

25 VII 1999

* * *

Każda książka mówi
własnym
niepowtarzalnym głosem
Niekiedy wstrząsa
potężnym akordem
kiedy indziej
ledwie słyszalnym
szeptem
Jak nie zgubić się
w chórach bibliotek
jak odczuć
pełnię harmonii
najczystszej
doskonalącej się wiekami
ludzkiej myśli
i serca
i uchwycić ton
właściwy tej właśnie
jedynej książce
- gościa naszej dłoni

7 X 1996

Pokropisz mnie chyzopem...

* * *

I kropla po kropli
opada purpura
pąsowej róży
na biały śnieg

spływa po
umęczonej skroni
krwawym potem

pokropisz mnie chyzopem

i nie zapachnie kwiat
ale szarość świtu
pokryje ludzki los

25 XI 1999

***

Tylko piękno
potrafi przyćmić
a nawet zaćmić
wolność i niewolę
podłość i pieniądze
wszystkie dary
i nieszczęścia ziemi

Szkoda, że tak rzadko
je dostrzegamy
tak niewielu je widzi
i jeszcze mniej przyjmuje
obracając w banał

15 VII 1999

Notatnik szpitalny

Znakomitym Zespołom Lekarskim i Pielęgniarskim
Oddziałów Intensywnej Terapii
II Katedry Chorób Wewnętrznych
oraz
I Kliniki Kardiologii
Collegium Medicum UJ

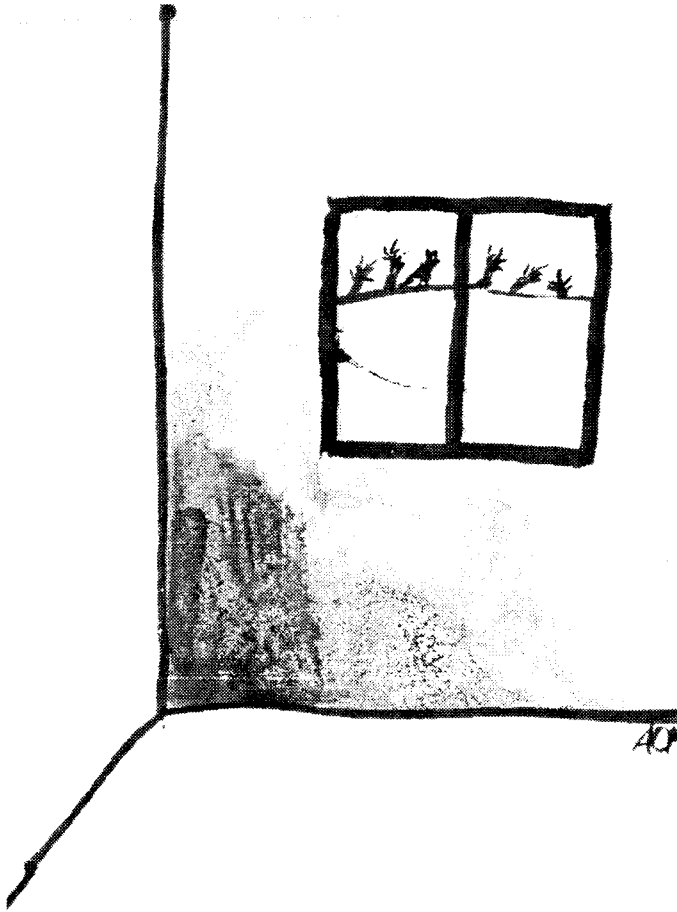
AOP

* * *

Z kim się podzielić
swoim smutkiem
w szarej godzinie umierania
gdy rzędy świateł
nad pawilonem gasną
Tylko z tobą
o oczach jaskrą płonących
gdy w nich majaczą
zbroje błądzących rycerzy
Tylko z tobą
która umiera na niby
bo w prawdę śmierci
uwierzyć nie umie
Z kim się podzielić
swoim smutkiem
w godzinie umierania
Tylko z tobą cieniu
od którego odpadły już
wszystkie wenflony i strzykawki
cieniu
złożony pośród cierni

7 I 1998

„Stara kobieta wysiaduje"
Tadeusz Różewicz

* * *

Bezpieczne ciepło
w łóżkowej komyszy
mości w pościeli
bezpieczeństwo śmierci
ostatnie trudy
i malutkie troski
w szpitalnej ciszy
nurkuje pamięcią
układa wspomnienia
jak najdroższe skarby
które kiedyś odkryje
dzisiaj pożegnamy

8 I 1998

* * *

1.
Uszczęśliwię Thanatosa
Zarzucę mu ramiona
na szyję
I na chwilę udam
że żyję

2.
Na korytarzu tablica
Błyskają literki wesoło
Nareszcie mam prawo umierać
godnie zdrowo
za pieniądze
honorowo

3.
Umierają włosy
na bolącej głowie
Wszystkie ptaki nocy
zlatują na żer

8 I 1998

Sen

Panu Doktorowi
Bogusławowi Bruksowi

W mglistym, styczniowym
poranku
o siódmej trzydzieści
jak zwykle
pojawił się Pan Ordynator
w sali 324
- Czy mogę zadać Panu
pytanie?
Ozwała się jedna z pacjentek.
- Proszę bardzo — odpowiedział.
- Przybył Pan do nas
ze złotem w sercu
z mglistej Brytanii?
Zielone jest złoto Brytanii
jak nadzieja — powiedział.
Wczorajszy atak duszności
to zwyczajność
w niedomodze płuc.
Kamiennie zastygają
listki drzewa oskrzeli.
Eufilina jeszcze
przywróci im życie.
I odwiedzi pani
wrzosowe łąki Brytanii
w następnym liliowym śnie...

22 I 1998

Dłoń

spoczęła na mojej
by wyczuć puls
nieoczekiwanie
uścisnęłam ją
w dowód dziękczynienia
Zadziwiony Markiz
(tak nazywałam Profesora)
objaśniając studentów
powiedział:
- nie do wiary
jak rozregulował się organizm
i podążył na spotkanie
następnego pacjenta
oddziału intensywnej terapii

Dziś też na mojej
spoczęła drobna dłoń
Czyżby ze współczuciem?
Nie od dziś
straszyli mnie wisielcy
Dopadli aż tu
gdzie sine paznokcie
i przerażenie w oczach
wskazują ludzi
którym kamienieją oskrzela
Żegnaj marzenie
o komforcie umierania
jeszcze jedno
w paśmie niespełnionych

22 I 1998

* * *

Każde kolejne spotkanie ze śmiercią
wzmaga we mnie chęć walki
ale i spokój
przecież nadchodzi czas umierania
siedem
w arytmetyce to 7
jak kosa

* * *

Pani Drozd
posłanka innej śmierci
Pani Drozd która nagle
ciepły tembr dojrzałego sopranu
zamieniła na piskojęk marnie
padającego pisklęcia
Pani Drozd
nieoczekiwanie zwiastowana
przez rżącą Nemezis
szkoły katów z Biecza

23 I 1998

W pewnej sali

Pan nie uwierzysz,
te nogi naprawdę
kiedyś żwawo dreptały
dzielnie maszerowały
szybko biegały
leciuteńko tańczyły
drżały z niepokoju
        lęku
        podniecenia
        pożądania
A teraz?
To prawda:
najwyraźniej stygną.

24 I 1998

* * *

Miejsce żywych
jest wśród żywych.
A miejsce umarłych?
W kosmicznej tęsknocie
gdzie strzygi
szaleją
na kometach
a świt się rodzi
w chmarze meteorów

30 I 1998

* * *

Zielonym wiatrem
przewiewam
szpitalne korytarze
pośrodku cienia
wzniecam złocisty pył

1 II 1998

* * *

Ewie Wenc

Nad łóżkiem Ewy
cień nadziei
Jeszcze nie jedno jabłko
zerwie
z drzewa Dobrego
i Złego
nie jednym piruetem
porysuje parkiet
nie w jeden uśmiech
ubierze twarz
Teraz
wita cień
jasnością oczu
i głęboko zamyka
w sercu
ciepło nadziei

14 III 1998

Śmierć artysty?

To życie inaczej

Bursa Poświatowska
Faber Wojaczek Nowak
jak w życiu
jedni głośniej
drudzy ciszej
ale żyją!

3 VII 1998

* * *

Dziękujemy za wspólną
gęstniejącą noc
pełną cieni
i milknących gwiazd
w locie zamykających oczy
pośród barwnej łąki
Beethovenowskiej nocy
która śpiewa
w niesłyszalnej ciszy
„Witaj, ach witaj nocy"
Jeszcze pora na dzień
Który — odpowiedź retoryczna
Dziękujemy za przeżytą noc
w szpitalu zielonej nadziei

3 VII 1999

* * *

Ona tańczyła całą noc
tę pamiętną zburzeniem Bastylii
Przysiadała w kątach sal
z zielonych kafli
fruwała po przeciwległych kątach
omijała, wybierała, atakowała
przeniosła się nad Giewont
machnęła kosą nad Władysławem Hasiorem
zaniosła się na dwoje najstarszych
Atak odparły zjednoczone siły
farmakologiczno-biofizyczne
Jeszcze raz
na niedługo
zatriumfowała
Marianna z trójkolorową kokardą
Vive la France!

14 VII 1999

* * *

Małgosi Lepik-Suderek

Zapulsowały w kątku
kropeczki
białe zielone wiśniowe
na świeżej piżamce
I zapachniało gaikiem
groszkowym
pod kasztanową
włosów osłoną
Jak blisko życia
w tej szpitalnej
przystani
nad jeziorem nieba
w koronie kwitnących lip

15 VII 1999

* * *

Oto Baranek Boży
W stukocie sprzątania
jęku złożonych niemocą
chichocie zestresowanych
rankiem pełnym cierpienia
krąży samotnie
pośród skazanych wyrokiem
choroby
w majestacie niesiony
przez swe sługi

15 VII 1999

* * *

Pan Bazyli Chomin
starannie wygolony
po staroświecku szarmancki
wobec swoich kobiet
skupioną gromadką
obsiadających go co dzień
hojny dla wnuczek
łaskawy dla córek
serdeczny wobec żony i sióstr
zażenowany do końca
nieposłuszną fizjologią
i poplątaną biologią
uważająco ugrzeczniony
retro-pan z zasadami
z pidżamą w kostkę
i elektryczną maszynką do golenia
zagłuszającą monotonny
szept monitora
Odszedł pan Bazyli o godzinie 18.50
przed spodziewaną wizytą
zatroskanych kobiet
pogrążonych w serdecznym żalu

18 VII 1999

* * *

Szary wróbelku
z lipy naprzeciwko
zwabiony kolorem groszku
ścian szpitalnej sali
ufnie dziobiesz twarde
nieprzystępne szkło okienne
Nie witaminę znajdziesz
ani zabłąkaną muszkę
Tutaj przemieszcza się
wieczność
splątanymi nićmi przewodów
Wieczność i tajemnica trwania
nie na koralik twego ciekawskiego
oczka ani złaknionego nowych
smaków dziobka
Wracaj do chłodu lipy
i jej *życiodajnych miodów*
w ten pogodny poranek
nad wiszącym w przestrzeni
kolejowym mostem

18 VII 1999

* * *

Panu Doktorowi
Januszowi Grodeckiemu

Człowiek potrafi
przedłużyć życie drugiemu
człowiekowi
o dziesięć, piętnaście,
dwadzieścia, trzydzieści lat.
Posiadł Boską moc
i zamknął ją
w stymulatorze serca.
Zaiste:
Bóg codziennie stwarza nas
na obraz i podobieństwo swoje.

18 VII 1999

* * *

Pulsująca bieżnia
(nad nią rozpięta
tablica zdrowego żywienia)
wydłużony krok
bieg i trud
pot i pęd
nie do zatrzymania
nie do pokonania
nie my programujemy
nie my decydujemy
        nami kieruje bieżnia
        nas pokonuje
        nas wyrzuca
pulsująca bieżnia
(w próbie wysiłkowej)

18 VII 1999

* * *

Za oknem
ptak balansuje
na gałązce
bada siłę i słabość
liścia
jego trwałość
i znikomość
Wzmaga się
i opada nadzieja

19 VII 1999

Tąpnięcie

Ciśnienie 77/33 puls 31
na skroni kropli się pot
ramiona tną czarne płaty
        powietrza
w lustrze mgła pokrywa
        majak twarzy
odlot w sztolnię
        bez dna
odpływający sufit
        bradykardia...

17 VIII 1999

* * *

Panu Doktorowi
Wiesławowi Królikowskiemu

Ścieśnił się czas:
obok rocznik 1952
powyżej osiemdziesięciolatka
dalej dziewięćdziesięciolatka
i w tym sędziwym tle
dwumiesięczne bliźniaki
Mateusz i Damian
oraz parotygodniowa Jadzia
na szczęście nie na tej sali
Ale to przenikający się świat
pacjentów lekarzy pielęgniarzy
Biała torebka z banknotami
znika znad łóżka najstarszej Bronisławy
(w jej imaginacji)
i dzwon Hemingwaya
kiedy tylko nitro
znika w czeluściach żyły
Jak to wszystko scalić
jak pojąć klimat
w którym rodzi się pogoda zdrowia
i zmierzch nadziei
Słowa nie oddadzą smaku
świata szklanego akwarium
oddziału nowej
intensywnej terapii
uniwersyteckiego szpitala
na Skawińskiej

30 VIII 1999

* * *

Nie było ody do elektrody?
No to proszę:
Codziennie pięciu
średniowiecznych rycerzy
(wprost ze sztychów Dürera)
w pióropuszach:
czerwonym, czarnym, białym,
żółtym, zielonym
zajmuje obronne szańce,
obejmuje całodobowe wachty.
Na każdy podejrzany szmer
podnoszą alarm,
wzywają posiłki!
Moje dzielne,
mądre elektrody.

6 IX 1999

* * *

Istnieje piękno dat
Na przykład poniższa:
1999-09-09
same dziewiątki!
Tylko raz
na tysiąc lat!
mamy
dziewiąty dzień
dziewiątego miesiąca
tysiąc dziewięćset
dziewięćdziesiątego
dziewiątego roku.
Przecież to czysta
arytmetyczna poezja
pełna wiekowego uroku!
I dożyłam jej!

9 IX 1999

* * *

Proszę Państwa do...
Właśnie, dokąd nas zapraszają
puste łóżka szpitalne:
ciebie, mnie, nas, was?
Kiedyś pyszne bogatym oprzyrządowaniem,
mruczące elektronowym ciepłem baterii,
zaopatrzone w elektroniczne czujniki
dla palców dłoni
(wskazują poziom tlenu w organizmie),
służące ludziom spoczywającym
pod bandażami parametrów, proporcji,
medykamentów wśród choinkowo błyskających
światełek
teraz stoją na korytarzu
pokryte seledynową mgiełką...
Dokąd nas zapraszają
puste, szpitalne łóżka?

10 IX 1999

Lekarze

Równi bogom
W ich dłoniach
nie jeden
waży się los
Ale gdy
pacjent odchodzi
stają się
bezbronni i bezradni
najzwyczajniej
po ludzku

12 IX 1999

* * *

Ludzie w czerni
cieniem przesłaniają
słoneczną szklaną biel
szpitalnego poranka
Cicho dziękują
za wręczane papiery
(akt zgonu w odpisach)
Bez słowa przyjmują
ostateczny werdykt
Ludzie w czerni

13 IX 1999

Pożegnania

1 września

I płoną popioły
już raz spalone

i cienie gęstnieją
przy warkocie werbli

Spływają zewsząd
razem z raną września
przywoływane
apelem poległych

1962

Na wystawie poświęconej pamięci
Krzysztofa Kamila Baczyńskiego

* * *

I niebo pełne Barbary
kiedy je ujrzeć
w półobrocie
celnym strzałem
rażonego ciała
wiruje
jasna twarz
w muślinie włosów
białym welonie
w czerni dymu
i żegna cię
lotem gwiazdy
nagle gasnących oczu

Listopad 1984

* * *

W kolejną rocznicę
śmierci Tadeusza Nowaka

W brzasku księżyca
zapach koszonej łąki
Na ostrzu kosy
samotny promyk tańczy
w takt ostatniej serenady
idących na śmierć
Romów

7 VIII 1998

* * *

Pamięci Brata Zdzisława

Wzgórze milczenia
ukamienowanych ust
splecionych różańcem rąk
i umarłej nadziei
Pełgają płomyki pamięci
w szumie nagich gałęzi
usycha szept
ostatnich liści
opadłych na grób
otulają Twój wieczny sen
mój Braciszku
z południową twarzą
o uśmiechniętych oczach
Śpij spokojnie w ziemi
o kamienistym podłożu
skażonej uranem
Twojej
wybranej ziemi
obiecanej

30 X 1998

* * *

Pamięci Adeli Kajtochowej

Spoczęłaś w bieli
tak bliskiej za życia
kształt kruchego cienia
wśród umierającego dnia
i wschodzącej nocy

Twój bunt doczesny
uśmierzył
wieczny spokój
Adelo
córo Jadwigi

Zmarła 29 października 1997
w 83 roku życia
dwa i pół miesiąca
przed 84 urodzinami
o godz. 16[00]

1 XI 1997

Nie jestem biegła w tajemnicach duchów

Gidze

I

Zielonym tatarakiem
okryłaś polanę
wysoko wzniosłaś
wieżę Babilonu
spojrzałaś wokół
z najwyższego szczytu
i rzekłaś do jaszczurki
pełznącej wzdłuż ścieżki
„nie mogę ci zapomnieć
że zostałaś gadem"

Moja ty
piękna przyjaciółko
w lesie tataraku
(ma zieloną skórę
powleczoną jadem)
martwa naturo
w obrazie Vermeera
ścięty słoneczniku
na płótnie van Gogha
arcydzieło
natury
na pohybel śmierci
tnącej ukośnie

i ciągle
od nowa
Ty pozostaniesz
w świeżym tataraku
na obrazie Mistrza
i w zalążku
słowa

24 VII 1998

II

To Ciebie
żegnam Gigo
w ostatniej
świętej
godzinie milczenia
Twoją siłę
i piękno
Wiem
że nigdy
nie przeminą
Dopóki życia
pamięci i trwania

30 X 1998

III

Pięć purpurowych róż
każda oznacza dziesiątkę
szczęśliwych (czasem nie) lat
i wróży...
jak zagospodarować łóżko
i znaleźć najwygodniejszą
pozycję
by bez przeszkód oglądać
róże
i ich zapachem wypełnić dzień

27 VII 1997

IV

Nie jestem biegła
w tajemnicach duchów
Nie mogę obudzić w tobie
nadziei na wieczne
pośród nich bytowanie
Przypomnę ci tylko
jak śliczne są
świeżo umyte włosy
dłońmi naszych
jeszcze zdrowych córek
Jak ich lśniący błysk
ubarwia życie
choćby trwało
zaledwie kilka oddechów.

5 X 1998

V

Świat luźnych kresek
pełgających cieni
zanikających linii
czarnych pulsujących
punktów
i mrocznych plam
obumierający świat
a jeszcze
pełen barw
złotego brązu
pod ulewą deszczu
czerni asfaltu
pod butami opon
Jesienny kwiat
umierający świat
martwiejący wiatr

Hospicjum, 15 X 1998

VI

Witraż na niebiesko
ubarwia kaplicę
Chrystus na krzyżu
szeroko rozwarł ramiona
niemo zachęca
by przekroczyć próg

Pod palmami
osiada spokój i cisza

14 XI 1998

VII

Jak cię pożegnać
lotna błyskawico
ciemniejąca gwiazdo

Mroźno
a ściany dygoczą
gorączką
cierpienie rozsadza mury
a w korytarzu
czysta cisza
za oknem
ciepło złotej chryzantemy

Hospicjum, 11 X 1998

VIII

Jeszcze dłonie
mżą ciepłem
Jeszcze bólem
poświadczasz istnienie
Tylko ściana milczenia
się zbliża
Tylko ściana
osłania twój cień
Tylko ściana
odsłania twój sen
najdłuższy sen

12 XI 1998

IX

Kończysz swój bieg
pośród tataraków.
Już spokojna i nieruchoma
spoczniesz pod kamieniem
jak wszyscy, którzy
osierocili szlak.
Tak długo oswajałaś się
z białą towarzyszką
aż ujęłaś ją pod ramię
i pokonałaś
granicę istnienia.

14 XI 1998

* * *

Pamięci Mariana Brandysa

Wschodzi słońce nad
różanym klombem
Srebrem jaśnieją
Twoje gęste włosy
Błękit rozbłysnął
w wyrazistych oczach
Uśmiech ozdobił
pomarszczoną twarz
na widok dziecka
psa wiewiórki łasicy
Teraz odpoczniesz
bo pokonałeś ostatnie
okrążenie różanego klombu
(zwane „brandysem")
w oborskim parku
I znalazłeś przyjaciół
pośród szwoleżerów

28 XI 1998

* * *

Pamięci Wiesława Piotrowskiego

W narożniku podwórka
pamięcią rozkwita wiśnia
Bielą pokrywa
kubły odpadów
i rozświetla wspomnienie
samotnego człowieka
o gasnących oczach
To On ocalił
maleńką pestkę
przed nicością
Okrył ją
ciepłem ziemi
i użyźnił
wilgocią wody
Odpowiedziała wdzięcznością
i po raz pierwszy zakwitła
gdy przedwcześnie
żegnał świat
Teraz rokrocznie
wita wiosnę
zawieją kwiatów
i misterną feerią
gałązek zieleni
Ciągle na nowo ożywia
zanikającą w przeszłości
postać ogrodnika

Kwiecień 1999

Wspomnienie o Zofii Nawłoczance

* * *

Niebieski barwinek
pod osłoną płotu
Niebieskie oczy
nad dzierganym lnem
pszeniczna jasność
nad zmarszczonym czołem
i sen o locie
ku niebieskim dniom

I ten dziewczęcy
dźwięczny głos
Głos pełen ciepła
i czułości ciekawy
        świata
        ludzi
przyjazny trawom i kwiatom
Do końca mężny i pełen nadziei
choć w cieniu cierpienia zrodzony
przecież
tak bliski ludzi

24 V 1999

* * *

Małgosi Januszczak w kolejną rocznicę odejścia

To Ty
mały, kruchy wróbelku
sanocki przewodniku
obudziłaś miłość
która dotrwała
do samego końca
W męskich dłoniach
gdy przenosiły
niknącą w oczach postać
W wargach
gdy ciepłem dotykały
głowy ledwie pokrytej
pergaminem skóry
W błękicie oczu
gdy dodawały Ci sił
w mroźnym tchnieniu
przeznaczenia
i sprawiły że sama
napisałaś lakoniczne
epitafium:
Tu spoczywa Małgorzata.
Żyła krótko
i szczęśliwie.

29 V 1999

* * *

Bazylemu Chominowi

Ziemski kosmonauta
pod piramidą
błyskających żarówek
odlicza czas oddechem
i prosi
przykryjcie mnie
ciepłym kocem
znowu dreszcze

15 VII 1999

* * *

Pamięci Władysława Hasiora

I wreszcie
zaśpiewa wiatr
w anielskich skrzydłach
i góralska
Mater Dolorosa
dłonią przesłoni
poszarzałe czoło
        A na halach
        zakwitną krokusy
        skalną melodią
pieśnią
ku czci Hasiora
piewcy kamienia i drzewa

24 VII 1999

Na wiadomość
o śmierci Jerzego Harasymowicza

* * *

Minął wędrówki czas
Nie ma Cię wśród nas
Odszedłeś skrajem połoniny
na góry wierzchołek miłej
pachnący sosną
i jałowcem
w każda nadchodzącą wiosnę

24 VIII 1999

Bieszczadzki tryptyk pożegnalny

Jerzemu Harasymowiczowi

I

Bieszczadzki święty Onufry
krąży wśród połonin
zbiera pośród dębów
dojrzałe borówki
siwą głowę stroi w złotawe rydzyki
na mchu znaczy
czarcie rożna zapomniane.
Na zielonej ścianie
rysuje paluszki
tak dawno widziane
przecież w moją pamięć
na zawsze wpisane

II

Zawsze wędrowałeś
śladami czeremchy
i rudawe pręty
chowałeś w kieszeni
Aby nie zabiły
śmigłego zająca
i abyś mógł chwalić
jaskółek tysiące
I milknie las czarny
nad pochyłą sosną
Błyśnie w niej twoje

spojrzenie przekorne
gdy zawitam tu wiosną
Śpij Jurku spokojnie
pośród twego lasu
Tu cię nie dosięgną
ciosy Twego czasu.

III

Wieją wichry nad wierzchołkami
Z koronnych boru kołpaków
zwiewają srebrzysty pył
Nad mgłami dolin
w zakola jarów i debrz
opada ciało i krew
Pierwszego Księcia
z książąt tych ziem
Harasymowski sen liryczny
haftowany
w czerwono-czarno-
-złote krzyżyki
żałobny bieszczadzki
tren

Kraków, 24 VIII 1999

* * *

Najpierw kwiliła
jak dziecko przez
cały dzień,
całą noc:
wzywała pomocy,
czekała na litość,
błagała o miłość?
A potem
9 IX 1999 wyrwała
wszystkie wkłucia,
zerwała
opatrunki...
Z trudem przywrócona życiu
zrobiła to jeszcze raz:
pięć dziewiątek
w języku komputerowym
oznacza koniec programu!

Genowefa L.
zmarła w nocy z 9/10 września 1999

10 IX 1999

* * *

Gałązkę białego bzu
kładę na Twej pościeli
Przyjacielu
Znam Cię niewiele dni
Przybyłeś
gdy moje łóżko
wyjeżdżało ze skropionej krwią
sterylnej niklowo-szklanej windy
(przypadkiem przecięta nitka kabla
z lekiem)
do której wtaczał się
Twój wózek
Po powrocie z badań
rozpoczął się milczący dramat
krzepliwości
Pod respiratorem
w zielonej zawierusze
kabli przewodów
pośród zręcznych zabiegów
samarytańskich rąk
szarzałeś i nikłeś
Tylko sporadyczny kapłański gest
tylko nikłe zapiski na kartkach
oznaczały życie
Odpoczywaj teraz spokojnie
pod gałązką bzu

Ks. Janusz Dylowicz zmarł 10 IX 1999

11 IX 1999

* * *

Nie mogę zapełnić
pustych luk
po tych, którzy odeszli.
Pamięć ich twarzy
barwy głosu
nie zastąpi słów,
które mogliby wypowiedzieć
a nie znam innej możliwości
wzajemnego dialogu i przekazu
wartości.
Niekiedy luki zapełnia muzyka
zwłaszcza preludia.
Nimi muzycy żegnają życie,
my możemy tylko słuchać.
Do radiowej skrzynki
ogranicza się ostatnio
mój słuchoświat.

4 X 1998

Zdania

* * *

Wolność czy miłość?
Na to pytanie
inaczej odpowie więzień
a inaczej
sterroryzowany małżonek

16 IX 1997

* * *

Jeśli niczego
nie oczekujesz
od bliźniego -
każdy okruch
życzliwości
przyjmiesz
z najgłębszą
wdzięcznością

28 I 1998

* * *

Najtrudniej
oswoić strach
Ciągle unosi nade mną
rozwarte ramiona

30 I 1998

* * *

Jeśli coś liczy się
w naszych pracach
literackich
to tylko prawda
przeżycia

11 XI 1998

* * *

Dobra mina
do złej gry
kończy się najczęściej
- grymasem

* * *

Pamięć jak wino
- wietrzeje.

25 VI 1999

* * *

Dylemat po odejściu
szpitalnego sąsiada:
pozostają warianty dwa.
Albo smucić się
albo cieszyć,
że to nie ja.

18 VII 1999

* * *

Pozycja mędrca:
siedzi i wzdycha.
Zmienia mu się tylko
mimika

9 IX 1999

* * *

Życie
gwiazdka z nieba
tak bardzo upragniona
a przecież
nigdy nie spocznie
w twoich ramionach

* * *

Najbardziej dotkliwy
z momentu na moment
staje się
brak oddechu

11 IX 1999

Spis treści

Eryk Ostrowski: ***Struktura kryształu*** 3

Rozważania 9
*** (I w czym) 11
Szelest pamięci 12
Kropla milczenia 13
*** (Imię Róży) 15
Motyw cygański 16
Kochajmy komary 18
*** (Miło było usłyszeć) 19
Majówka 20
*** (Zamawiam w tę noc) 21
*** (Jakże daleko) 22
Podróż w tobołach 23
Do dziewczyny sięgającej po czarkę szampana 24
Symptom naszych czasów 25
Złączone oddechy 26
*** (Osamotnienie) 27
Wspomnieniowa ballada 28
*** (W malinowym chruśniaku) 31
*** (Gałązka wiśni) 32
*** (Z zapachem sosny) 33
*** (Poeta wobec czasu) 34
*** (Wolność?) 35
Z pytań bez odpowiedzi... 36
Zaduma 37
*** (Może jeszcze dziś) 38
*** (Zostanie po mnie) 39
Ariel 40
*** (Jak wiele w nas) 42
*** (Drzewko sentymentem) 43
*** (A najciekawsza) 44

*** (Wpadnę kroplą) 45
*** (Jak wchłonąć czerń) 46
*** (Tyle milionów) 47
*** (Kiedy myślę) 49
*** (Zalśniłeś nagle) 51
*** (I nagle) 52
*** (Płaszczka-płaczka) 53
*** (To wasz świat) 54
Wolność i miłość 55
*** (Był maj...) 56
*** (Dzielę się z tobą) 57
*** (Słychać śmierć) 58
*** (Czym poezja?) 59
*** (W prostokącie balkonu) 60
Niespodziewany upadek 61
*** (Ominęła nas) 62
*** (A gołąb Hanny) 63
*** (Szczęśliwy) 64
*** (Mucha walczy o przetrwanie) 65
*** (Na ulicy Floriańskiej) 66
*** (Życie — gwiazdka z nieba) 67
*** (Biel postaci) 68
W grobowcu Tutenchamona 69
*** (Ręka Ojca) 71
*** (Wiatr jodłowego drzewa) 72
*** (Przez cały dzień) 73
*** (Liście szukają) 74
*** (Czy to ważne) 75
*** (Pogrążona w lepkim skwarze) 76
*** (Czy czternastolatka może się na nie powołać?) 77
*** (Spotkanie z Ozyrysem) 78
*** (Filozofia znaków i symboli) 79
*** (Tylko moment) 80
*** (Pragnienie) 81
*** (Życie jak klinga) 82
*** (Dlaczego o północy) 84
Po nabożeństwie ekumenicznym 85
*** (Powroty ku tradycji) 86

*** (Czy znicz) 87
*** (W tę noc) 88
*** (Słowa krążą fruwają) 91
*** (Każda książka mówi) 92
*** (I kropla po kropli) 93
*** (Tylko piękno) 94

Notatnik szpitalny **95**
*** (Z kim się podzielić) 97
*** (Bezpieczne ciepło) 98
*** (Uszczęśliwię Thanatosa) 99
Sen 100
Dłoń 101
*** (Każde kolejne spotkanie ze śmiercią) 102
*** (Pani Drozd) 103
W pewnej sali 104
*** (Miejsce żywych) 105
*** (Zielonym wiatrem) 106
*** (Nad łóżkiem Ewy) 107
Śmierć artysty 108
*** (Dziękujemy za wspólną) 109
*** (Ona tańczyła całą noc) 110
*** (Zapulsowały w kątku) 111
*** (Oto Baranek Boży) 112
*** (Pan Bazyli Chomin) 113
*** (Szary wróbelku) 114
*** (Człowiek potrafi) 115
*** (Pulsująca bieżnia) 116
*** (Za oknem) 117
Tąpnięcie 118
*** (Ścieśnił się czas) 119
*** (Nie było ody do elektrody?) 120
*** (Istnieje piękno dat) 121
*** (Proszę Państwa do...) 122
Lekarze 123
*** (Ludzie w czerni) 124

Pożegnania **125**
Pożegnanie 127
1 września 128
*** (I niebo pełne Barbary) 129
*** (W brzasku księżyca) 130
*** (Wzgórze milczenia) 131
*** (Spoczęłaś w bieli) 132
Nie jestem biegła w tajemnicach duchów 133
*** (Wschodzi słońce nad) 139
*** (W narożniku podwórka) 140
*** (Niebieski barwinek) 141
*** (To Ty) 142
*** (Ziemski kosmonauta) 143
*** (I wreszcie) 144
*** (Minął wędrówki czas) 145
Bieszczadzki tryptyk pożegnalny 146
*** (Najpierw kwiliła) 148
*** (Gałązkę białego bzu) 149
*** (Nie mogę zapełnić) 150

Zdania **151**